



Piąteczka

WYDANIE WALENTYNKOWE- LUTY 20123(NR VI)

Walentynki w południowej i zachodniej Europie były obchodzone już od średniowiecza. Pomimo katolickiego patrona tego święta, było ono związane ze zwyczajem pochodzącym ze starożytnego Rzymu, polegającym głównie na poszukiwaniu wybranki serca. Dzisiaj Dzień Zakochanych nie ma jednak związku z jednym konkretnym świętem z Rzymu, choć jest kojarzony z mitologicznymi postaciami jak Kupidyn, Eros czy Juno Februata. Możliwe, że zwyczaje związane z tym dniem nawiązują do starożytnego święta rzymskiego, zwanego Luperkaliami, obchodzonego 14–15 lutego ku czci Junony, rzymskiej bogini kobiet i małżeństwa oraz boga przyrody.

Weronika Kowalczyk kl. II d



Co kozieniczanie myślą o Walentynkach?

Walentynki, to święto wszystkim bardzo dobrze znane. Jest to szczególny dzień w roku, w którym zakochani mogą poświęcić sobie mnóstwo czasu, obdarować się pięknymi prezentami i wyznać swoje uczucia. Jednak nie wszyscy za nim przepadają. Być może dlatego, że bez wyjątkowej osoby nie sprawia nam ono żadnej przyjemności. Bez wątpienia jest to dzień, który musimy spędzić w towarzystwie naszego wybranka. Spytałismy więc przechodniów, czy obchodzą walentynki.

- Nie obchodzę walentynek, ponieważ jeszcze nie znalazłam odpowiedniej dla mnie osoby, więc niemogłoby być świętowania w samotności.

- Obchodzę, ponieważ jest to główne święto w roku, kiedy obchodzimy coś z bliską nam osobą i możemy okazać jej najwięcej uczuć. Jest ono bardzo przyjemne i wtedy doceniamy, że mamy z kim je świętować.

- Obchodzę, bo jest to święto miłości a ja jestem zakochana.

Walentynki są bardzo popularne wśród młodzieży i sprawiają jej ogromną radość. Większość młodych obchodzi je w niezwykle sposób. Ale czym tak naprawdę one są, dniem zakochanych czy komercyjnym świętem, pozwalającym firmom uzyskanie łatwego i szybkiego zysku. Zdania są podzielone, dlatego zapytałismy przechodniów, co sądzą o walentynkach.

- Muszę przyznać, że jestem wrogo nastawiona do tego święta i zupełnie nie widzę w nim sensu. Wydaje mi się, że przynosi on jedynie spore dochody firmom produkującym gadżety na ten dzień.

- Uważam, że to cudowny dzień i każdy zakochany powinien go obchodzić. Jest on idealny również na wyznanie swoich uczuć osobie, w której się podkochujemy.

- Ja uważam, że to święto, w którym zakochani mogą wyjawiać swoje uczucia do drugiej osoby, a osoby będące już w związku mogą zrobić coś dla drugiej połówki. Osobiście nie mam nic przeciwko temu świętu, więc je obchodzę.

W dniu tym nie może również zabraknąć prezentów dla drugiej połówki. Jednak dobranie odpowiedniego prezentu dla swojego partnera, nie jest prostym zadaniem. Zawsze staramy się wybrać coś prostego, co trafi w jego gusta. Zapytałismy więc przechodniów, jaki prezent najlepiej kupić.

- Jako, że jest to święto związane z uczuciami, więc prezent, aby był trafiony, musimy skupić się na danej osobie, na tym co lubi i co ją interesuje. Ale z własnego doświadczenia wiem, że najbardziej cieszą niespodzianki, przygotowane przez nas.

- Najlepsze są małe podarunki, takie jak słodczyce, misie, czy kwiaty.

- Ja preferuję drobne upominki takie jak miś lub czekoladki.

Ja osobiście sądzę, że dzień świętego Walentego to bardzo przyjemne święto, w którym możemy powiedzieć drugiej osobie, ile dla nas znaczy i podziękować za to, że jest przy nas. Dlatego uważam, że jeśli ma się je z kim obchodzić, to czemu nie.

Bartłomiej Matracki kl. II e





Co inni myślą o mnie?

Czy kiedykolwiek chciałeś coś zrobić, ale nie zrobiłeś tego z obawy przed tym, co pomyślą inni? Na pewno każdy z Was przypomina sobie podobną sytuację. Uważam, że życie jest zbyt krótkie i piękne, aby martwić się tym, co na nasz temat myślą inni ludzie, którzy na dodatek zazwyczaj nie mają o nas zielonego pojęcia! Oczywiście, wszystko w granicach zdrowego rozsądku, bo jeśli robimy coś, co faktycznie z założenia jest złe i nie podlega to żadnej dyskusji, to krytyka innych jest oczywistym następstwem i tutaj raczej powinniśmy zastanowić się nad taką opinią i samym sobą.

Ale przejdźmy do przykładów z życia codziennego. Mam ochotę założyć dzisiaj żółte kalosze, ale nie zrobię tego, bo: „co ludzie powiedzą?”. Jest to złe podejście, ponieważ poprzez takie zachowanie ukazujemy swoją słabość i to, że nie szanujemy własnego wyboru. Jeżeli nie czynimy krzywdy innym, to możemy robić to, co chcemy i to, co daje nam radość. Dla niektórych ludzi negatywne słowa i opinie innych stanowią największe źródło cierpienia. Być może Ty też czasami pozwalasz ludziom, aby na Ciebie w ten sposób wpływali? Jeśli tak, musisz jak najszybciej

się oswobodzić z tych kajdan. Da Ci to pewność siebie i wolność emocjonalną bez względu na to, co słyszysz na swój temat od innych.

Ludzie mają wrodzoną skłonność do "przyszywania łątek" osobom, które są "inne", oryginalne, może z zazdrości o to, że sami są szarzy, może z przyswojonych stereotypów. Ale to tylko i wyłącznie ich problem. Problem ich społecznego ograniczenia. Często są zwyczajnie złośliwi, jeśli widzą, że ktoś jest szczęśliwy. W takiej sytuacji nie odpowiadaj równie nie miłym komentarzem, lepiej odpowiedz uśmiechem, bo masz świadomość tego, że jesteś miły, mądry i nie przejmujesz się opinią kogoś, kto nie ma o Tobie pojęcia, kto cię nie zna. Najważniejsze, żebyś Ty sam czuł się dobrze ze sobą! Trzeba też mieć pewność, że usłyszana krytyka jest szczerą i uczciwą, powiedziana dla Twojego dobra w dobrej wierze, a nie złośliwa z zazdrości.

Dominika Kuchciak kl, III f

Opowiadanie

Obudziłam się z bólem głowy. Podnosząc delikatnie rękę do głowy, wysiliłam się na otworzenie oczu. Popatrzyłam na budzik. Tak, ten sam budzik, który budził mnie dzień w dzień swoim irytującym brzęczeniem. Teraz niech sobie umilknie na wieki. Skończyłam szkołę! Ta myśl była tak pocieszająca, że pomimo wielkiego zmęczenia po zabawie na zakończenie szkoły, chciałam dosłownie fruwać. I jeszcze prezent od rodziców. Byłam wniebowzięta. Zsunęłam się delikatnie z łóżka i szurając kapciami podeszłam do lustra. Widok nie był zachwycający, ale czego mogłam się spodziewać po zabawie do świtu? Już szykowałam się do łazienki, gdy rozległ się krzyk.

- Linka, wstawaj, śniadanko – zawołał tata.

- Już, już – powiedziałam jak najgłośniej potrafiłam.

Mruczając pod nosem obrzydlistwa skierowałam się do łazienki, by wziąć ciepły prysznic. Odżyłam. Dosłownie. Nie byłam już chodzącym zombie. Odświeżona, wcierając się w ręcznik zesłam na dół skuszona zapachem jajecznicy mamy. Siedzieli przy stole, mając przed sobą kanapki, sok no i wspomnianą potrawę. Nakładając jedzenie, mama już zaczęła mnie maglować.

- Jak się czujesz? Wszystko w porządku? Błada jesteś – zaniepokojona zaczęła swój monolog.

- Tak, wszystko w porządku. Tylko trochę głowa mnie boli. Nic wielkiego.

- Jesteś pewna? Idę po aspirynę – zniknęła w kuchni.

- To co mała, dziś twój wielki dzień – nawiązał rozmowę ojciec.

- Co, chcesz mnie jeszcze bardziej zestresować? Jeśli tak, to ci się nie uda, bo nie da się bardziej stresować.

- Oj tam, nie przejmuj się. Będzie dobrze. Ja bym na twoim miejscu się cieszył.

- No i cieszę się bardzo – wyszczerzyłam się. - Dziękuję bardzo.

- Nie ma za co. Zajądaj.

Gdy skończyłam jeść pobiegłam na górę. Szybko wysuszyłam się włosy i gdy już miałam się umalować, zadzwonił telefon. Mogłam się spodziewać, że to Marta.

- Hej Linka, jak tam?

- No nic. Spaać.

- Oj tam, przejmujesz się.

- Zaczynasz gadać jak mój tata – mruknęłam.

- Gotowa już jesteś? - zapytała moja przyjaciółka.

- Nie, wczoraj, no wiesz, byłam przejęta imprezą, a potem... domyśl się.

- Okey, za pół godzinki będę.

- Ale ... - rozłączyła się – dam radę.

Chyba trochę miała za dużo energii. No, ale dało radę z nią wytrzymać.

Wyciągnęłam walizkę spod szafy. Drzwi szafy zaprotestowały, gdy je otwierałam. Nie udało mi się nic wybrać, dopóki z pomocą nie przyszła Marta.

- Matko, ale masz fajne ciuchy.

- No tylko nie mam okazji nigdy w większości pójść – skrzywiłam się patrząc na siateczkową niebieską bluzkę.

- Nieee, ta nie.

- A mogę ją wziąć?

- Jasne, bierz, co chcesz. Zostaw mi tylko trochę.

- Doobra.

Po chwili byłam już spakowana. Tata nie pozwolił mi taszczyć walizki. No, ale przecież już nie byłam małą, chorowitą dziewczynką. Droga samochodem we czworo strasznie mi się dłużyła. Później lotnisko. Łzy, zapewnienia i uściski. No i pamiątkowe zdjęcie z Martą. Pomachałam im przez małe okienko w samolocie. Pewnie mnie nie widzieli, ale co mi tam. Silnik zaszumiał i wzleciałam w chmury. Leciałam w nowe życie.

Prawie całą drogę spałam. Tak, to bardzo dziwne. Tak długo czekałam na ten lot, można powiedzieć, że od dziecka. I co? Przespałam lot! Chociaż nie było to takie przyjemne, jak się spodziewałam. Ciągłe trzęsło, dziecko siedzące przede mną ciągle hałasowało, a bliskość silnika koło mojego siedzenia sprawiała, że słyszałam ciągle szum. Wolałam się przespać. I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie te turbulencje! Obudziły mnie i wpadłam w panikę. A co, gdybym spadła? Wolę nawet o tym nie myśleć. To by przekreśliło i tak moje beznaziejne życie. Niewielu przyjaciół mi pozostało. Wszyscy przerazili się moją chorobą. No bo po co komuś

muś przyjaciółka, która jest odcięta od świata, nie wie, co jest na topie, nie wie, jak dobrze się ubrać? Nic, tylko leży w szpitalu. Takie osoby mogą wydawać się niektórym tylko kulą u nogi. Myślą, że oni tylko się smucą i zamartwiają. Ja taka nie byłam. Więc dlaczego mnie zostawili? Stereotypy są okropne. Samolot wylądował już w miarę normalnie. Idąc po schodkach czułam, że trzęsą mi się nogi. Bałam się. Nie wiedziałam, co mnie tu teraz czeka. Trzymając jedną ręką walizkę, a w drugiej torbę szłam przez tłum ludzi wypatrujących swoich bliskich. Na mnie nikt nie czekał. Wyszłam szybko, mając nadzieję, że załapię jakąś taksówkę. Nie myliłam się. Wsiadłam do pierwszej z brzegu.

- Poproszę na Drakefell Road.

- Już się robi, kochana - powiedział jakiś podstarzały lowelas.

Część drogi jechaliśmy w ciszy, aż musiał ją przerwać.

- Pani, widać, nietutejsza.

- Jak widać - odpowiedziałam grzecznie, choć miałam go dosyć po jego pierwszych słowach.

- A można wiedzieć, skąd panią zawiało?

- Z Chicago.

- Ale nie mówi pani z amerykańskim akcentem.

-Jestem Polką.

Starszy mężczyzna zaczął swój monolog. Gadał i gadał, ale ja go nie słuchałam. Potakiwałam tylko czasem. Szkoda mi było tracić taki wspaniały widok. Za szybą tego dusznego samochodu widziałam wielki świat. Mój Londyn. Wsiadłam przed wielką starą kamienicą. Nigdy sobie nie wyobrażałam, że coś takiego może tu być. Paryż i kamienice? Oczywiście. Plus wąskie uliczki i brukowana kostka. Kraków. No, przecież rynek bez kamieniczek to nie Kraków. No, ale nie Londyn. Dla mnie Londyn to przede wszystkim nowoczesna architektura, parę zabytków na skalę światową, sławne budki i autobusy. Tyle. Nie spodziewałam się tego. Kurczę, zaczynam klócić się z samą sobą. Dopiero w samolocie mówiłam, że stereotypy są złe, a tu proszę... Mam uprzedzenia do Londynu. Muszę mieć oczy szeroko otwarte. Czasem przez to może mnie coś miłego ominąć. Zapłaciłam taksówkarzowi i zabrałam się za taszczenie mojej walizki. Nie zabrałam dużo rzeczy. Nie miałam takich wspomnień jak moje koleżanki. Żadnych bluzek znad morza, wisiorków z gór. Nic z tych rzeczy. Zawsze był tylko szpital i szpital. Może to się wydawać śmieszne, ale przywiązałam się do gumki do włosów z biedronką i misia. Ta gumka była kupiona w ostatnie wakacje spędzone poza moimi domami. Poza moim pokojem i szpitalem. Miś zawsze czuwał przy mnie w szpitalu. Rozmawiałam z nim, gdy nie było rodziców czy znajomych. Wiem, wydaje się głupie, ale potrzebowałam towarzystwa. Przed moimi przeżyciami byłam otwartą, roześmianą dziewczynką. Gdy już to skończyło się, żyła we mnie cicha, zamknięta w sobie osoba. W ostatnim roku pozwolono mi iść do szkoły. Musiałam wiele nadrabiać, ale jakoś to przeżyłam. Postanowiłam się zmienić. Być znowu otwartą i śmiałą. Przebojem iść przez świat. Chyba po części udało mi się to. Inaczej chyba nie zdecydowałabym się na samotną podróż samolotem i zamieszkanie samej. Z bratem nie mogłam. Brat tu studiował i pracował, ale mieszkał w akademiku. W hotelu też nie mogłam zamieszkać, bo wyszłoby za drogo. Mimo że moim rodzicom powodziło się nieźle, nie chciałam przeciążać ich budżetu. Tak wyszło najtaniej. Sprawdziłam w telefonie, czy to na pewno odpowiedni adres. Wszystko się zgadzało. Teraz musiałam jednak zanieść bagaż na 2 piętro, co mi się nie uśmiechało. Już na miejscu byłam cała spocona i wyzuta z sił. No, brak kondycji dawał się we znaki. Adam się spóźnił. A mówił, że dzisiaj urwie się szybciej z pracy. On miał klucz, a bez niego nie wejść do mieszkania. Usiadłam na walizce i postanowiłam zadzwonić do rodziców.

- Halo.

- Hej mamó, co tam?

- Dobrze, że dzwonicz. Powinnaś wylądować godzinę temu.

- No tak, ale złapałam taksówkę i jakoś wstydziłam się gadać przy obcym facecie.

- No dobrze, kochanie. Ważne, że dzwonicz. Jak ci się podoba?

- Jest świetnie, Londyn jest wspaniały.

- A jak mieszkanie?

- No właśnie stoję przed drzwiami i czekam na Adama.

- To go jeszcze nie ma?

- No nie, ale pewnie zaraz będzie.

- Dobrze, to nakrzyycz na niego ode mnie. Ja muszę kończyć bo lecę do pracy.
- Aaa, ok. Miłego pracowania. Pa, pa.
- Pa, córeczko.

Gdy schowałam telefon, nie musiałam długo czekać.

- No, gdzie byłeś?
- Korki. Miłe powitanie brata, którego nie widziałas parę miesięcy.

Przytuliłam się do niego. Wielki ciepły miś. Miał sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu i był bardzo umięśniony.

- Dobra, co u ciebie? Dobrze się czujesz?
- Jeszcze raz zapytasz, a będziesz leżał na ziemi?
- Ja ? Hahah.
- A tak ogólnie, to masz ochrzan od mamy.
- Dzięki za wsypanie.
- No co? Sama się spytała.
- Wchodź - zachęcił do wejścia.

Drzwi odsunęły się ukazując wnętrze mieszkania.

Moje pierwsze mieszkanko. Można było je już tak nazwać. Przynajmniej dla mnie. Miałam tu mieszkać przez najbliższy miesiąc. Kurczę. No tak, nie było to spełnienie moich marzeń, ale to mieszkanie było cudowne. Od wejścia korytarz był wyłożony boazerią i ciemną podłogą. Było widać, że ktoś postarał się nieźle przy odnowie. Powoli szłam przez korytarz ciesząc się z posiadania własnego kąta. Pewnie Adam uważał mnie za wariatkę. I co mi tam. Salon z półścianką do kuchni nie był mały, ale miał za to piękne wykuszowe okna z siedziskiem. Zawsze o takich marzyłam. Wszystko to, co teraz dał mi los, to chyba rekompensata za te wszystkie przeżycia.

- No, mała to co masz zamiar teraz zrobić? - spytał brat padając na starą kanapę.
- Hm.. świętujemy mój przyjazd?
- Dobra, ja idę po jakiegoś szampana - powiedział szykując się do wyjścia.
- Nieee! - zatrzymałam go. - To znaczy idź, ale ja nie piję. Kup mi jakiś soczek - uśmiechnęłam się.
- Ty chyba żartujesz! Myślisz, że dałbym alkohol mojej ukochanej siostrze? - powiedział uśmiechając się zadziornie. - Przecież byś padła po jednym kieliszku.
- Ej! Bardzo śmieszne. Kiedyś się z tobą policzę! - zagroziłam, ale odpowiedział mi tylko cichy trzask drzwi.

Zajrzałam do sypialni. Była cała bladofioletowa. Promienie słońca przebijały się przez szare zasłony z czarnymi różami malując jasne smugi na dywanie. Punktem centralnym było łóżko. Dosłownie. Wielkie, ogromne łóżko. Była też biblioteczka, szafka i komoda. Trochę zużyte, ale dla mnie wprost idealne. Były też drugie drzwi prowadzące do łazienki. Łazienka też nadzwyczajna, chociaż wyglądała jak każda inna. Moja przez ten miesiąc. Wczołgałam walizkę do sypialni. Wiem, że wydaje się to takie wyreżyserowane, ale padłam na łóżko i uśmiechałam się. Wreszcie miałam perspektywę na przyszłość. Leżąc tak myślałam o sobie w różnych sytuacjach. Miło było sobie siebie wyobrażać jako księżniczkę patatającą na jednorożcu. W końcu wstałam. Nie będę leżeć przecież cały dzień, nie? Poszłam do kuchni. Zwykła kuchnia ani jakaś nowoczesna ani babcina. Kuchnia jak kuchnia. Zajrzałam do lodówki. Wiała pustkami. Hm, to nic. Postanowiłam obszukać wszystkie szafki w poszukiwaniu jakiś kieliszków do szampana. Przecież z ręki pić nie będziemy. W jednej z górnych półek zobaczyłam szklanki. Nie były konkretnie do szampana, ale cóż... Według mnie pasowały idealnie. Postawiłam je na okrągłym stoliku. Drzwi trzasnęły. Adam wrócił. Przerwał magiczną ciszę swoim męskim głosem.

- Wróciłem. I mam najlepszego szampana na jakiego było mnie stać.
- Okey. Szybki jesteś.
- Sklep masz tuż obok. Kamienica na prawo.
- Świetnie. Nie będę musiała daleko iść.
- No, a pod tobą jest kwiaciarnia. Niedaleko jest przystanek, linią 64 o 8.30 możesz do mnie dojechać.
- Spoko, tylko że sama bym sobie poradziła.
- Nie jestem taki pewien.
- Hej, chodź raz w życiu uwierz we mnie.

Dobra, dobra, niech ci będzie - poddał się, rozlewając mój sok do szklanki. - To co? Za twoje wakacje w Londynie!

- Za moje londyńskie życie.

- Za moje londyńskie życie.

Nieznosny dzwonek w telefonie zabrzęczał mi w uszach. Matko, czemu ja go jeszcze nie usnęłam? Szybko podciągnęłam kołdrę wyżej, jednocześnie wyciągając rękę spod mojego ciepłego przykrycia. Na pamięć znałam przycisk drzemki. Gdy wreszcie zniecierpliwiony dźwięk ucichł, wyszłam z mojej kryjówki. Popatrzyłam na godzinę. Kurczę, dziewiąta. "Jeszcze pięć minut" postanowiłam i zamknęłam powieki. Jejku, ale tu było cudowne ciepło. Żeby tak jeszcze zostać na zawsze. No, ale tak się nie da. Rozmyślałam, co dziś będę robić. W sumie to cały dzień był dla mnie i Adama. Miał się zjawić koło trzeciej i zabrać mnie na miasto. Rano pracował w jakiejś firmie wykonującej jakiegoś naukowe badania. Mając zawsze sporo wolnego, czasu wyobrażałam się w różnych zawodach. Postanowiłam zostać dziennikarką. Dlaczego? Zawsze będę doinformowana, nie będę zawsze siedzieć za biurkiem i poznam wielu ciekawych ludzi. W szpitalu doskwierała mi samotność. Teraz tak nie będzie. Popatrzyłam znów na telefon. Kuurde! No, dziewiąta sześć! Ten zegarek robi mi na złość. Powoli wywlókłam się z łóżka i powędrowałam do łazienki. Bałam się spojrzeć w lustro. Wczoraj siedziałam z Adamem do bardzo późna w nocy, więc z pewnością miałam wory pod oczami. Wzięłam szybki prysznic i wysuszyłam włosy. Miałam chęć posiadania lekkich fal na włosach, ale chęć zrobienia ich jakoś nie chciała przyjść. Wzięłam kosmetyczkę i stanęłam przed lustrem. Moje idealne kreski podkreślały niebieskie oczy. Bardzo mocnego makijażu nie robiłam, by nie zacząć straszyć na ulicy. Ubrałam się szybko w T-shirt i szorty. Po porannej toalecie poszłam na śniadanie. Dobrze, że wczoraj Adam pomyślał o tym. Zjadłam bułkę z szynką bez masła. Trochę bez smaku, no ale cóż... Na zegarku widać było 12. Tak długo mi to zajęło? Załadowałam do torebki portfel, kosmetyczkę oraz telefon i ruszyłam na ulicę w poszukiwaniu dobrego cappuccino. Po drodze mijałam fajne wystawy. Nie mogłam się oprzeć i... kupiłam sobie kolczyki. Miałam ich mnóstwo i nie wiem czemu to zrobiłam, ale będzie jakaś pamiątka, nie? Założyłam je i właśnie minęłam jakieś ładne miejsce. "Cafe Angel" głosił napis. Otworzyłam drzwi i do mojego nosa doleciał przyjemny zapach ciasta. Kurczę, cudownie. Usiadłam na krześle z poduszką i czekałam na zamówienie przyglądając się innym klientom. Trójka ludzi po mojej prawej stronie była strasznie nieznosna. Siorbali swoje koktajle i śmiali się tak głośno, że trudno było dosłyszeć przyjemną muzykę z głośników. Postanowiłam ich uciszyć. Gdy dostałam już kawę, odezwałam się.

- Hej, dowcipnisie, może byście tak na chwilę zamilkli- rzuciłam w ich stronę.

Na początku nastąpiła grobowa cisza. Byli trochę zszokowani, że zwróciłam im uwagę. Potem odezwał się Mulat.

- Hej, mądralo, przestań być taka sztywna. Wyluzuj - znów ten ich rechoczący chichot.

- Debile - odpowiedziałam i odwróciłam się do nich tyłem.

Pijąc cappuccino postanowiłam ich ignorować, chociaż było to trudne. Skończyłam ją dość szybko. Wzięłam torebkę i już kierowałam się do wyjścia, kiedy poczułam kawę na moim ubraniu.

- Ups - powiedział kolega Mulata i zaczął się chichrać. - Niechący.

- Osz ty mendo! Jak mogłeś - zaczęłam się wydzierać widząc, co zrobił chłopak. - To moja ulubiona bluzka!

- Oj tam, będzie nowa.

Posłałam mu wściekłe spojrzenie. Rzuciłam torebkę na siedzenie obok chwytając garść chusteczek. Energicznie pocierałam nią o ubranie, mając nadzieję, że da się usunąć tę plamę. Nie zauważyłam, że Mulat chwycił za telefon.

- Hej, to moje! - złapałam szybko telefon.

- Za późno, mamy cię księżniczko - posłał mi uśmiech.

Nie chciałam mieć już z nimi nic do czynienia. Chwyciłam moje rzeczy i pobiegłam do domu zmienić ubranie.





Rozwiązanie zadania logicznego z ubiegłego miesiąca: W pokoju są 4 koty.

Nikt niestety nie rozwiązał tego zadania logicznego.

Poprawną odpowiedź Sudoku podała **uczennica klasy II e Paulina Kęska**. Gratulujemy!!!

A oto kolejne zadanie logiczne:

U rąk jest 10 palców ile palców jest u 10 rąk?

	4	2						
6				8		2	9	
8	9		5		2	6		4
		1		2		8	4	
	2		3	4	8		6	
	5	8		9		7		
2		3	4		6		7	5
	7	4		5				6
						4	3	



Patrycja Lesisz kl. Ib

Skład redakcji:



Redaktor naczelny: Dominika Kuchciak, kl. III f

Skład komputerowy: Katarzyna Kowalczyk, kl. III f

Korekta tekstu: Kinga Połec II f

Grafik: Karolina Nastula, kl. III d

Redaktor: Monika Matejko, kl. III f
 Weronika Kowalczyk, kl. II d
 Bartłomiej Matracki, kl. II e
 Jakub Wiraszka, kl. II c
 Magdalena Mazur, kl. II e
 Weronika Stochmal, kl. II e
 Patrycja Lesisz I b

Opiekunowie gazetki: Magdalena

Cichowlas, Sebastian Kotlarek, Katarzyna Król

Kontakt: redakcja.pg1@gmail.com